

Leżę. Nogi obezwładnione przez jej dłonie. To nie będzie tekst o miłości. Mówiłem, leżę i stękam z bólu, jęczę przeszłością i pluje nią wysoko na sufit zawieszony na trzech metrach i pięciu centymetrach. Dokładność. Rozedrgane struny wiolonczeli wkupują się w łaski tumanów dymu tytoniowego. Duszę się tobą, odejdz, powtarzam w myślach i zerkam w kąt pokoju, ale jej już nie ma. Odeszła? Siedzi pod ścianą rozebrana do naga. Wlepione źrenice w moje rozregulowane serce. Będzie czekać na odpowiedni moment potem wstanie i wejdzie na sufit. Mówiłem, weszła na sufit i krąży wokół lampy, zasłania światło i mnie pozostawia w cieniu. Patrzy na mnie przez ramię swoimi oczyskami umieszczonymi ponad i pod rozmażanym makijażem. Moment jeszcze, uśmiecha się i nuci pod nosem tę przeklętą pioseneczkę. Na na na, li li li, na na na, li li li. Odejdz! Zostaw mnie takiego, pozwól mi już odejść.

- Nie. Nie odejdę. Nic z tego - zachrypniętym głosem wprowadzała wyrazy do mojego umysłu. - Będę przy Tobie zawsze, jestem tu po to, żeby dać ci wątpliwość i otumanić twój mały mózdek, będziesz mi posłuszny, inaczej zostaniesz zadufanym chłopcem, jasne? - Mała suka, pomyślałem, ale zacisnąłem zęby i nie dałem po sobie poznać, że się boję, chociaż każdy głupi wie, że mogę nie sprostać.

Piąta zero pięć, budzik podskakuje radośnie na stoliku. Ona nie wyłączy tego brzęczącego chuja. Będzie czekała aż podniosę swoje cielsko z wyra i ruszę w jego stronę, żeby cisnąć nim o ścianę. Wtedy dźwięk zgaśnie, ale nie, bo gdy podchodzę, ta mała suka zasłania go i nie pozwala zniszczyć. Zaciskam zęby, nie walczę z nią. Codziennosc. Pranie wstawione, dziecko nakarmione, pies wysrany. Autobus przegubowy, sto jedenaście siedzeń, wszystkie zajęte i sto jedenaście miejsc stojących, wszystkie zajęte, ale ona zmieściła się i siedzi obok mnie. Mała suka. Wszystkie oczy zwrócone na mnie, zagadkowo spoglądają pasażerowie, a ona śmieje się cicho i szeptem w mój umysł.

- Wyjdz z tego autobusu i idz na nogach, niech wiedzą, że nie patrzą na byle chuja. Wstydziła się za Ciebie matka i wstydził się ojciec, zawiodłeś wszystkich, więc nie będzie tragedii jeśli dodatkowo zawiedziesz dwieście parę osób. - Gęste powietrze, duszno, ona stoi już na suficie i ma łeb przed moim łbem i oczy wlepione w moje oczy, i mówi po cichu, że tylko ja czuję jej nieprzyjemny zapach z ust i tylko ja wiem, że to zapach jadu.

- Wstawaj, pora wyjść z autobusu i iść do pracy, zobacz to twoje biuro. - Mała suka obraca swoją głową o trzysta sześćdziesiąt stopni, a za chwilę o trzysta sześćdziesiąt stopni w drugą stronę i tylko ja czuję jej elektryzujące się włosy. - Wypierdalaj do pracy, tępy skurwielu. - Ponagla mnie, a ja i tak wychodzę z autobusu ostatni.

Szesnasta dwadzieścia dwie, za minutę i trzydzieści siedem sekund zjawi się powrotny transport do domu. Ona siedzi na przystanku i gapi się na mnie. Merda swoimi nogami, nie dotyka stopami podłoża, jest małą suką, śpiewa to li li, na na i wie, że mam dość. Nisko trzymam swoją głowę, staram się ją zmylić żeby wsiadła sama do autobusu i odjechała beze mnie, ale ona czeka ze mną przyczepiona do mojej nogi. Uśmiecha się szyderczo, a kierowca domyka drzwi i odjeżdżają pasażerowie, którzy po kolei przyglądają się mojemu pustemu spojrzeniu. Nikt jej nie widzi, tej małej suki i nikt jej nie słyszy, jej zachrypniętego głosu i nikt jej nie czuje, tej stęchlizny i bólu. Głaszcze mnie swoim paznokciem po karku i mówi:

- Nie zdążysz, zapomniałeś odebrać dziecka ze szkoły. Wrócisz do żony bez dziecka, skurwielu słyszysz mnie? - Woła za mną, a ja idę w stronę centrum, zamiast wracać do domu z synem czy tam córką, kogo to teraz obchodzi?

- Teczke zostawiłeś, kurwa, zostawiłeś teczkę na przystanku! - Wydziera się za mną ta mała suka, ale nie reaguję, udaję, że jej nie słyszę. - Kurwa! Aaa! Śmieciu! Teczka! Wracaj do obowiązków, stracisz pracę i będziesz bezużyteczny dla społeczeństwa, będziesz kurwą spod mostu, bezdomnym z kartonu, wracaj śmieciu! - Ale ja nie reaguję, bo i po co? Idę. Idę do diabła.

-Stój kurwa! Stój! - Krzyczy za mną ta kulawa lafirynda, która nago biega za mną po mieście. - Stój, bo sprawię, bo... zobaczysz jak sprawię to co zechcę. Znikniesz! Rozumiesz śmieciu? Nie będzie Cię, będę tylko ja, a jak nie z tobą to będę... z twoimi dziećmi. Ha! Rozumiesz? Z dziećmi!

- Skąd wiesz, że mam dzieci? Nie widziały cię, więc nie mogłaś ich widzieć, sama mi to tłumaczyłaś, nie pamiętasz?

- Co? Przestań, wycofaj się i wróć w moje objęcia. Otulę cię moją delikatną dłonią. Chodźmy.

- Jesteś tylko małą suką, jesteś niczym, nie potrzebujesz mnie ani ja nie potrzebuję ciebie. Mam dosyć, wygrałaś, zajebałaś mnie, jestem martwy odkąd poznałaś mnie na tamtej imprezie. Stałaś, leżałaś, nie pamiętam, jakie to ma znaczenie? Później zabierałaś mnie dokąd chciałem, ale bałaś się, bałaś się, że zrobię to. Chociaż może tobie na tym zależało? - Odeszła, zniknęła, zostawiła mnie samego. Zawsze tak robiła gdy miałem kłopoty i nie do końca wiedziałem dokąd pójść. Nie ma jej, jej nie było, nas nie ma i nie będzie. To dworzec, tu nie ma sufitów. Pośpieszny jedzie, płaszczą szkoda, nowy jest. Dziesięć, spełnione marzenia. Dziewięć, bramka w półfinale. Osiem, lipiec na Mazurach. Siedem, ławka z liceum. Sześć, szepty i ciepły oddech za uchem. Pięć, narodziny Róży. Cztery, mieszkanie w kamienicy. Trzy, skok na spadochronie. Dwa, śmiech Julii. Jeden, ostatni krok w przepaść.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

szybki_pisarz, dodano 12.04.2017 20:38

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.